

Nie wszyscy trafili tu prostą drogą. Dyplomy, nocne dyżury i Yoshi przed uczelnią

data aktualizacji: 2026.07.14 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Europeistyka, mechatronika i logistyka prowadziły ich w inne strony. Ostatecznie wybrali pielęgniarstwo i ratownictwo medyczne w Skierniewicach. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Renata przyszła prosto z nocnego dyżuru na OIOM-ie, by zobaczyć, jak pielęgniarzki odbiera jej córkę. Sebastian jeszcze kilka lat temu studiował mechatronikę. Jakub porzucił logistykę dla ratownictwa medycznego, a na uroczystość przyjechał z dziewięcioletnim Yoshim.

We wtorek w Akademii Nauk Stosowanych Stefana Batorego odbyło się uroczyste dyplomatorium. Absolwenci i studenci opowiedzieli nam, jak trafili na skierniewicką uczelnię i dlaczego ostatecznie wybrali zawody medyczne.

Yoshi nie był szczególnie zainteresowany akademickim ceremoniałem. Dziewięcioletnia akita japoński wolał zostać przed budynkiem. Mógł wejść do środka, uczelnia nie robiła problemu, ale na zewnątrz spokojny olbrzym czuł się swobodniej.

Przyjechał z Jakubem Piotrowskim aż z Olsztyna. Akurat dziś nie było nikogo, kto mógłby się nią zająć, a Yoshi lubi podróże samochodem. Jakub, student drugiego roku ratownictwa medycznego ANSB, nie chciał wybierać między uroczystością a swoim psem. Zabrał go więc do Skierniewic.

Yoshi – wierność obranej drodze brzmi w auli jak jedna z wielu podniosłych formuł. Przed budynkiem ma cztery łapy, białą sierść i spokojnie czeka na swojego człowieka.

W środku trwa czepkowanie i dyplomatorium. Birety, oficjalne przemówienia, ślubowania, podziękowania dla rodzin. Na sali siedzą rodzice, dziadkowie, dzieci, przyjaciele. Niektórzy wiedzą o zawodach medycznych więcej, niż można znaleźć w programie studiów.

Po nocnym dyżurze

Renata Rożej przyszła na uroczystość niemal prosto z pracy.

- Jestem świeżo po nocnym dyżurze na OIOM-ie – mówi.

Zmęczenia nie eksponuje. Ważniejsze jest to, że za chwilę czepek odbierze jej córka, Aleksandra. Poszła w ślady matki. Wybrała nawet ten sam oddział.

- Też będzie pracowała na OIOM-ie – dumnie mówi Renata.

Dziesięć lat wcześniej role wyglądały inaczej. To Renata rozpoczynała studia pielęgniarские w Skierniewicach. Należała do pierwszego rocznika kierunku uruchomionego na uczelni w 2016 roku.

Od dawna chciała zostać pielęgniarką. Życie długo odpowiadało jednak, że są sprawy pilniejsze: praca, dom, rodzina, rachunki. Kiedy w Skierniewicach otwarto kierunek, uznała, że następnej okazji może już nie być.

- Pomyślałam, że to jest właśnie ten czas, kiedy muszę zacząć.

Studia były dzienne. Renata jednocześnie pracowała i prowadziła życie rodzinne. Dziś sama nie potrafi dokładnie wyjaśnić, jak zdołała to wszystko połączyć. Dojeżdżała, uczyła się, pełniła dyżury. Nie wystarczało jej samo zaliczanie kolejnych przedmiotów. Osiągnęła najwyższą średnią na roku i otrzymała stypendium.

Nie opowiada o tym jak o sukcesie wybitnej studentki. Raczej jak o cenie, którą zgodziła się zapłacić za odłożone marzenie.

- Bardzo chciałam być pielęgniarką. Bardzo.

Teraz patrzy na córkę i widzi powtórzenie własnej historii. Nie kopię, bo Aleksandra przyszła do pielęgniarstwa inną drogą. W tym zawodzie rodzinne podobieństwo nie polega na dziedziczeniu dyplomu. Każda musi osobno stanąć przy łóżku chorego.

Człowiek oswaja się ze śmiercią

Renata nie wybrała łatwych miejsc pracy. Oddział intensywnej terapii i hospicjum należą do tych przestrzeni medycyny, w których nie każdą historię można doprowadzić do szczęśliwego finału.

Na OIOM-ie łatwy dzień nie oznacza spokojnego dyżuru. Oznacza dzień, w którym pacjent zaczyna

wracać.

Próba wybudzenia. Rozintubowanie. Pierwsza reakcja po długiej nieprzytomności. Niewielka zmiana parametrów, którą personel potrafi odczytać jako znak, że leczenie zmierza w dobrym kierunku.

- Cieszę się z każdego sukcesu, z każdej radości pacjenta - mówi Renata. - Z każdego wybudzenia.

Są też dyżury, po których niczego nie da się świętować.

Krótko po ukończeniu studiów trafiła do szpitala jednoimiennego w Zgierzu. Zaczynała się pandemia COVID-19. Była dojrzałą kobietą, ale młodą stażem pielęgniarką. Miała wiedzę zdobytą na studiach i niewiele czasu, by przyzwycząić się do odpowiedzialności.

W szpitalu znajdowali się pacjenci zakażeni koronawirusem, również ci w najcięższym stanie. Medycyna dopiero uczyła się choroby. Personel pracował w warunkach niepewności, przeciążenia i strachu przed zakażeniem siebie oraz najbliższych.

Renata mówi o tamtym okresie krótko:

- To było straszne.

Nie szuka efektownych opisów. Wystarczy wspomnienie pierwszych zgonów. Pracy wykonywanej w kombinezonach. Pacjentów pozbawionych obecności rodzin. Sytuacji, w których pielęgniarka stawała się jedną z ostatnich osób towarzyszących choremu.

- Nie wiem, czy można powiedzieć, że człowiek oswaja się ze śmiercią.

Można nauczyć się wykonywać czynności, zachować spokój, przygotować na kolejne odejście. Nie oznacza to obojętności. Raczej próbę wyznaczenia granicy, bez której nie dałoby się wrócić na następny dyżur.

Renata powtarza, że wszystkiego nie wolno zabierać do domu. Szpital musi zostać w szpitalu, hospicjum w hospicjum. Gdyby każdy lęk pacjenta, każdą bezsilność rodziny i każdą śmierć przenosić do własnego życia, psychika nie wytrzymałaby długo. A ona kocha ten zawód.

Tyle mówi córce o byciu pielęgniarką.

Resztę Aleksandra będzie musiała odkryć sama.

Europeistyka, rodzinna firma i powrót do dawnego marzenia

Aleksandra Rożej nie przyszła na pielęgniarstwo na ANSB zaraz po maturze. Wcześniej studiowała europeistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Zaczęła prowadzić firmę z ojcem. Zbudowała życie odległe od szpitalnych korytarzy.

Medycyna jednak nie przestawała wracać.

Jako dziecko chciała zostać lekarką. Nie udało się. Poszła na inne studia, podjęła pracę, zdobyła doświadczenie. Jednocześnie obserwowała matkę wracającą z OIOM-u. Wiedziała, że wybór pielęgniarstwa nie jest romantyczną opowieścią o pomaganiu. Znała nocne dyżury, zmęczenie, odpowiedzialność i dni, w których leczenie nie przynosi oczekiwanego rezultatu.

Mimo to zdecydowała się zacząć od nowa.

Pierwsze praktyki na oddziale w szpitalu szybko odebrały jej pewność siebie.

- Kręciliśmy się dosłownie w kółko, bo nie byliśmy w stanie nic zrobić - wspomina.

Pojawiła się również bariera kontaktu z ciałem pacjenta. Skrępowanie, lęk przed wyrządzeniem krzywdy, świadomość przekraczania granicy intymności obcego człowieka. Pierwszy dzień przyniósł niemal wszystkie skrajne emocje.

Później czynności zaczęły układać się w procedury. Procedury w umiejętności. Z każdym kolejnym oddziałem studentki lepiej rozumiały, że pacjenta trzeba umyć, nakarmić, zbadać czy przygotować do zabiegu niezależnie od własnego zawstydzenia.

- Widzimy, że musimy pomóc, więc z tej perspektywy jest zdecydowanie łatwiej.

Aleksandra przyznaje, że studia pielęgniarstwa w ANSB były ciężkie. Zajęcia teoretyczne, praktyczne, praktyki zawodowe i praca poza uczelnią wypełniały niemal cały jej czas.

- Przeszłam przez wszystkie oddziały. Można mi zaufać - mówi pewnie.

Dyplom nie ma jednak pozostać zabezpieczeniem na wypadek, gdyby kiedyś postanowiła zmienić życie. Aleksandra chce pracować w zawodzie. Najchętniej na intensywnym kursie, jak mama. Planuje specjalizację w pielęgniarstwie anestezyjnym i intensywnej opiece.

Wie, że oznacza to również obecność przy umieraniu. Była przy śmierci własnego dziadka. Nie mówi, że dzięki temu przestała się bać. Mówi, że da sobie radę.

Wyznaje: - Dla mnie OIOM i cięższe oddziały są tym, co czuję.

Matka słucha. Wie, że empatii nie można nauczyć się wyłącznie z podręcznika. Wierzy, że córka ją ma.

- A jak nie, to ją pokierujemy - mówi.

„My” oznacza rodzinę, środowisko, starsze koleżanki. Być może także matkę czekającą po drugiej stronie pierwszego trudnego dyżuru.

MOŻE CIĘ ZAINTERESOWAĆ:

[Fiszki do nauki - metoda, która rewolucjonizuje proces zapamiętywania](#)

Mechatronika nie odpowiedziała na pytanie

Sebastian Sznyr również nie zaczął od pielęgniarstwa. Wybrał mechatronikę na Politechnice Łódzkiej. Kierunek brzmiał konkretnie, nowoczesnie i obiecywał zawodową przyszłość. Dość szybko zrozumiał jednak, że nie jest to jego miejsce.

Życie, jak mówi, skierowało go do skierniewickiej uczelni. Najpierw ukończył licencjat z pielęgniarstwa. Później wrócił na studia magisterskie.

Do opieki nad seniorami trafił przypadkiem. Matka kolegi, pielęgniarka, zaproponowała mu pracę przy osobach starszych. Zgodził się i został.

Najwięcej satysfakcji nie dają mu spektakularne interwencje. Daje ją wdzięczność człowieka, który wie, że bez pomocy nie poradziłby sobie z codziennością.

– Kiedy widzi się osoby starsze, schorowane, wdzięczne za opiekę, człowiekowi robi się cieplej na sercu.

Nie każdy pacjent dziękuje. Są podopieczni roszczeniowi, zmęczeni chorobą, rozdrażnieni utratą samodzielności. Są rodziny przekonane, że personel powinien zrobić więcej, szybciej i natychmiast. Sebastian nie idealizuje opieki.

Uważa jednak, że każdy ma w sobie wrażliwość. Czasem trzeba ją jedynie obudzić.

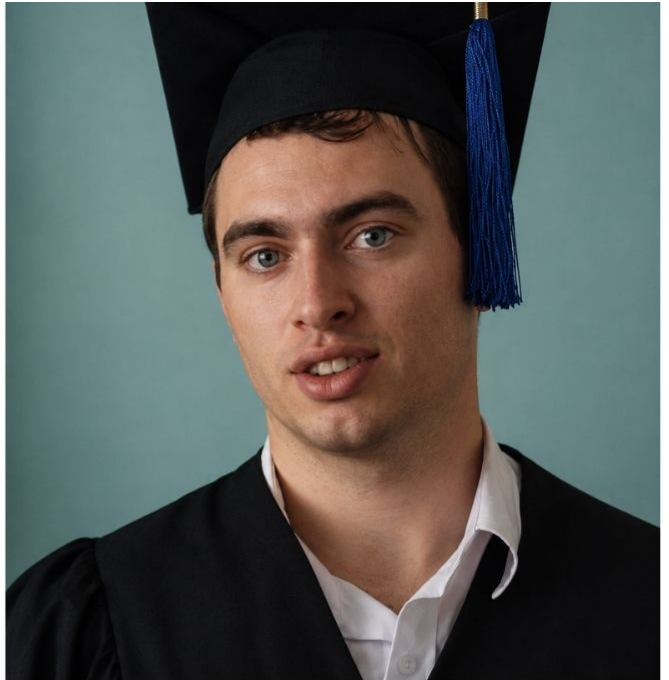
Studia łączył z pracą. Z nocnego dyżuru przychodził prosto na zajęcia. Zdarzało się, że ledwo utrzymywał otwarte oczy. Półgębkiem przyznaje: – Ratowałem się napojami energetycznymi i silną wolą.

W pewnym momencie przeciążenie zwyciężyło. Musiał wziąć urlop dziekański.

Mógł już nie wrócić. Miał pracę, doświadczenie, obowiązki. Przerwanie studiów łatwo zamienić w decyzję ostateczną, nawet jeżeli początkowo miało trwać tylko rok.

Wrócił dzięki wsparciu rodziny, bliskich i wykładowców. Podczas uroczystości odebrał dyplom magistra pielęgniarstwa. Nie wie jeszcze, którą specjalizację wybierze. Rozważa anestezjologię, choroby wewnętrzne i opiekę długoterminową. Jednego jest pewien: chce zostać w Polsce.

Ma tu dom i rodzinę. Nie widzi siebie ani na Zachodzie, ani na Wschodzie. W kraju, z którego pielęgniarki i pielęgniarze przez lata wyjeżdżali z powodów ekonomicznych, taka deklaracja nie jest drobnym szczegółem biografii.



Jakub Piotrowski nie odbiera jeszcze dyplomu. Obserwuje starszych kolegów. Za dwa lata, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, sam stanie na scenie jako ratownik medyczny.

Wcześniej studiował logistykę. Nazywa ten wybór kompletnym niewypałem. Decyzja o zmianie dojrzała w czasie pandemii, po rozmowach z ratownikami i przyglądaniu się pracy ludzi, którzy jechali tam, skąd inni starali się wydostać.

Na ratownictwie odnalazł sens, którego brakowało mu na poprzednim kierunku. Mówi o satysfakcji z praktyk i o wykładowcach, którzy traktują studentów po partnersku. Ceni centrum symulacji, gdzie można popełnić błąd, przeanalizować go i spróbować ponownie, zanim podobna sytuacja wydarzy się przy prawdziwym pacjencie.

Tego dnia najwięcej uwagi przyciąga jednak Yoshi.

Pies cierpliwie czeka przed uczelnią, podczas gdy w środku kolejne osoby opowiadają o determinacji, odpowiedzialności i służbie. Nie rozumie słów przysięgi. Rozumie obecność.

Po uroczystości absolwenci wychodzą z budynku z dyplomami, kwiatami i telefonami pełnymi zdjęć. Za nimi zostają lata egzaminów, praktyk, nocnej nauki i wątpliwości. Przed nimi dyżury, których nie da się przełożyć, pacjenci, których nie zawsze uda się uratować, i rodziny oczekujące odpowiedzi, choć medycyna nie zawsze je zna.

Aleksandra mówi, że chciałaby po latach nadal umieć powiedzieć: **„mimo wszystko było warto”**.

W tych czterech słowach mieści się więcej niż akademickie podsumowanie. „Warto” nie znaczy przecież „było łatwo”. Nie znaczy nawet, że każdy wysiłek przyniósł oczekiwany rezultat.

Oznacza, że mimo zmęczenia, strachu i cudzej śmierci człowiek następnego dnia ponownie zakłada uniform i wchodzi na oddział.

Renata już to wie.

Aleksandra dopiero się przekona.

Sebastian wrócił, by dokończyć rozpoczętą drogę.

Jakub jeszcze czeka.

MOŻE CIĘ ZAINTERESOWAĆ:

[Prosty pomysł na szybki obiad z ryżem](https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/45619-nie-wszyscy-trafili-tu-prosta-droga-dyplomy-nocne-dyzury-i-yoshi-przed-uczelnia)

Źródło:

<https://zyrardow.eglos.pl/aktualnosci/item/45619-nie-wszyscy-trafili-tu-prosta-droga-dyplomy-nocne-dyzury-i-yoshi-przed-uczelnia>